Iuventus Christiana

ORGAN STOWARZYSZENIA I ZWIĄZKU SENJORÓW
KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ „IUVENTUS CHRISTIANA"
WARSZAWA — POZNAŃ — WILNO
ROK VI PAŹDZIERNIK — 1934 Nr. 7
MIESIĘCZNIK

Twórcy swemu, Kierownikowi, Przyjacielowi i najlepszemu Ojcu,
ś. p. ks. Rektorowi Edwardowi Szwejnicowi
numer ten poświęca
„IUVENTUS CHRISTIANA"

Z rozważań nad Ewangelją

„Przyszedłem ogień puścić na ziemię: a czegoż chcę, jedno aby był zapalony?"
(Łuk. XII. 49).

Niezmierna jest godność nasza w zamierzeniu Bożem — stworzeni jesteśmy na *nosicieli ognia*, na żywe pochodnie rozświetlające mrok, na snopy płomieni sięgające Nieba. Jedno z najmocniejszych, najbardziej kategorycznych na kartach Ewangelij Chrystusowych „chcę" przynosi ten nakaz: nakaz cudowny i tragiczny... Boski.

Określa Chrystus swe posłannictwo, swe działanie na ziemi słowem „ogień", odnajdując jak zwykle pośród ludzkich słów, to słowo proste a sugestywne — jedyne, któreby każdemu człowiekowi pozwoliło najłatwiej zrozumieć i odczuć tajemnicę wiecznych prawd. Wśród wiecznego życia Chrystus jest Światłością Zórz Wiekuistych, w której każda z dusz jest jednym z blasków — ale tutaj na ziemi pośród ciężaru materji, wśród błądzenia i buntów ludzkiej woli Światłość staje się ogniem trawiącym, który przez wyniszczenie, wypalenie do cna przemienić może ludzkie dusze.

I dlatego los nosicieli ognia ma w sobie nietylko wspaniałość, ale i wielki tragizm, jest oddaniem siebie, swej myśli, swego serca, całej swej istoty na całopalenie. Nasze codzienne życie, korowód drobnych, koniecz-

nych spraw, urobionych przyzwyczajeń, które ułożyliśmy sobie tak, jak nam było najwygodniej i najlepiej, będzie musiał zagubić się w wielkiem prawie ofiary. Płonące prawa Ewangelji nie pozwolą już człowiekowi na wygodne, przyjemne życie, ale rzucą go w wir wielkich zmagań i wielkich bólów. Myśl ludzka, zwijająca się w girlandy wśród prawd tego świata, w obliczu Prawdy Chrystusowej musi zewrzeć się w sobie, skupić, odrzucając wszystko, co zbędne, ale być zdolną w niezmiernym wysiłku do ogarniania nieskończonych tajemnic Boga samego. A nadewszystko serce, samo dno ludzkiej istoty, wobec Bożej niezmierzonej Miłości, wobec prawa bezwzględnego oddania, które ze sobą niesie, musi zapomnieć o osobistych swoich tęsknotach, osobistych smutkach, aby zacząć żyć tęsknotą Bożego Serca.

Ogień Chrystusowy, jak ogień fizyczny jest żywiołem potężnym — który nie znosi połowiczności, pośrednich dróg — żąda całego człowieka i całej ofiary do końca. Ale jak zawsze od człowieka samego zależy, czy będzie niósł ogień. Chrystus nie mówi „ogień zapalę", lecz „chcę, aby był zapalony" i czeka na odpowiedź zanim iskrę na duszę rzuci. I w zależności od tego, w jakim stopniu dusza ludzka otworzy się na przyjęcie ognia Chrystusowego, jaką będzie jej wierność, jej oddanie — staje się małym płomykiem lampki oliwnej, drżącą na wietrze pochodnią, rzucającą krąg światła, albo wielkim płomiennym słupem ognia, od którego rozjaśnia się nagle noc i snopy iskier lecą szeroko i daleko rozpalając tysiące nowych świateł. Tajemnicą potęgi działania, jedyną miarą wpływu na dusze jest gotowość z jaką się oddamy płomieniowi Chrystusa. Jeżeli znajdzie się kiedy wśród życia, wśród społeczności ludzkiej, wśród szarych dróg doczesnej rzeczywistości dusza płonąca wielkim ogniem — spełnia się tragiczne wprawdzie, lecz najwspanialsze misterjum.

Nie żałujmy ogni, co wielkim się paląc płomieniem wypalają się szybko — wypalając ziemski materjał, stają się uczestnikami Wiecznego Światła. „Trud co zabija" jest posiewem nieśmiertelności! Tysiące rozpalonych świateł warte są ofiary!

Zofja Plisowska

Sylwetka ś. p. księdza Szwejnica

jako wychowawcy „Iuventus Christiana"

Śmierć — to synteza życia. Ten, co umiera, w chwili śmierci ma przed sobą syntezę swego życia, w okamgnieniu nieomylnie ujmuje dobro i zło, zdziałane przez siebie. Ci, co zostają, nie mają w sobie mądrości śmierci, ale im również narzuca się konieczność syntetycznego ujęcia życia i działalności tego, który jeszcze wczoraj przebywał wśród nich. Któż z naszej gromady juwentusowej nie odczuł w sobie potrzeby takiej syntezy, stojąc nad grobem ś. p. Księdza Rektora? Myśli o zmarłych są zawsze trudne do ujęcia, jeżeli nie chodzi o stereotypowe „mowy żałobne". Trudno jest pozbyć się subjektywizmu, wyeliminować osobiste wspomnienia, tembardziej trudno, gdy odszedł człowiek nieprzeciętny, a my przecież straciliśmy człowieka wielkiego! Jedno chyba nie budzi

wątpliwości: że człowiek wielki jest wychowawcą, zarówno nieświadomie, jak i celowo. Taka właśnie synteza narzuca się przedewszystkiem: Ksiądz Szewejnic wychowywał nas, wychowywał każdego zosobna i wszystkich razem.

Jeżeli przyjmiemy popularne określenie, że wychowanie jest świadomem oddziaływaniem, mającem na celu ukształtowanie osobowości, określenie to zupełnie nie obejmuje wychowawczej roli ś. p. Ks. Szwejnica. On rozumiał już to bardzo wcześnie — w zaraniu swej działalności kapłańskiej, że istotne wychowanie nie jest tylko fachem, jedną z dziedzin działalności człowieka, lecz musi być jego życiem! Według własnych słów Ks. Szwejnica niema takiego momentu w życiu człowieka, kiedy jego słowa i czyny dotyczą tylko jego samego, a stąd wynika współodpowiedzialność za życie bliźnich, czyli, innemi słowy, obowiązek oddziaływania wychowawczego przedewszystkiem przez własny przykład, a potem przez świadome oddziaływanie w określonym kierunku.

Trzeba przyznać, że tego rodzaju filozofja życia, czyniąca każdego człowieka z reguły wychowawcą bliźnich, jest możliwa tylko przy religijnym poglądzie na świat. Któż bowiem znajdzie w sobie dość siły własnej, aby człowieczka w Człowieka przemienić?

Siła ta u ks. Szwejnica płynęła z Jego głębokiej wiary, jasnej i prostej w swym wyrazie. Bóg dla niego stał się ostoją całego działania, gdyż bez Łaski Bożej nie jest do pomyślenia człowiek-wychowawca, zawsze czujny i zapatrzony w cel ostateczny.

W ten sposób świadomość obowiązku wychowawczego, opromieniona ufnością w pomoc Boga — stała się podwaliną życia Księdza, stała się aksjomatem, można nawet przypuścić, że stała się podświadomością. Linja życia była dla niego jasna, stąd płynęła jego niezmordowana aktywność, wciąż pragnął działać, nie prowadził rozmyślań i rozmów „pryncypjalnych", szukał rozwiązań praktycznych. Tem się tłumaczy niezmiernie ważna w całej działalności Księdza okoliczność, że on „nigdy się nie spóźnił w stosunku do życia, dostosowywał się prawie natychmiast, gdyż nie zużywał czasu na „szukanie samego siebie wśród życia".

Jednem słowem — był typem człowieka „scalonego". Oczywiście takie ujęcie, na które sobie tu pozwalam, byłoby zbytniem uproszczeniem, gdyby ktoś wywnioskował, że Ks. Szwejnic nigdy nie wątpił i nigdy nie cierpiał z powodu tych wątpliwości. Ale nie będę chyba daleki od prawdy, jeżeli stwierdzę, że Ks. Szwejnic wątpił w ludzi, wątpił w skuteczność tego lub innego kroku na drodze swej działalności, bolał nad niepowodzeniem jakiejś akcji, ale nigdy nie wątpił, że jego losem i zadaniem jest mimo wszystko chwytać dusze i rozdmuchiwać w nich iskierkę Bożą.

Jak czuł to swoje powołanie, świadczy jego obawa przed t. zw. opinją. Pamiętam, jak okropnym wydał mu się wypadek, napozór drobny, gdy przypadkowo w ścisku tramwajowym dotknął swą ręką cudzej kieszeni. A gdyby — mówił — ktoś to zauważył i ogłosił Księdza Szwejnica złodziejem — koniec całej mej działalności! Niejeden może nazwałby to przesadą, dla niego jednak mogła to być najistotniejsza tragedja, właśnie dlatego, że Bóg go zrobił wychowawcą, a wychowawca musi mieć nieposzlakowaną opinję.

Tak więc Ks. Szwejnic był wychowawcą z Łaski Bożej. Ci, którzy się zetknęli z jego życiem osobistem, odczuli już poprostu przez sam ten

fakt wychowawczy wpływ tego życia, zmuszający człowieka do analizy. W tym wypadku oddziaływał ksiądz raczej nieświadomie, poprostu pokazywał swą duszę i serce, pokazywał w uśmiechu, w błysku oczu. Iluż to ludzi ten uśmiech uwięził moralnie, ilu dojrzało w jego oczach błysk prawdy, jaką w sobie nosił. Wiele osób przyznaje, że pierwsze zetknięcie się z Ks. Szwejnicem dałoby się określić słowami: „znajomość obowiązująca" w tym sensie, że wywoływała nietylko refleksje uczuciowe (bardzo miły, ujmujący i t. p.), ale i, chyba przedewszystkiem, budziła refleksje rozumowe, budziła, krótko mówiąc, świadomość i samokrytycyzm. Każdy niezależnie od wieku i stanowiska czuł się wobec księdza nieco „po uczniowsku", zjawiała się w duchu obawa, że ksiądz może przejrzeć go „nawylot", a wtedy odczułoby się bolesny wstyd i jednocześnie chciałoby się pochwalić tem, co w życiu własnem było jasne i dobre.

Taka właśnie postawa jest postawą wychowawcy z powołania, samo zjawienie się wywołuje efekt, podobnie jak zjawienie się wielkiego artysty działa na widownię, chociaż on jeszcze „nic nie zrobił".

W taki mniejwięcej sposób zetknął się z księdzem każdy z gromady juwentusowej. A potem uległ świadomemu już oddziaływaniu wychowawczemu Księdza.

Nie czuję się na siłach omawiać „metody" wychowawczej Księdza w Iuventus, chociaż jestem w organizacji od chwili założenia. Słowo „metody" tak jakoś brzmi banalnie, przypomina mi papierowe koncepcje wychowawcze, niejednokrotnie pozostające w sferze mglistej teorji, a cała działalność wychowawcza Księdza Szwejnica właśnie była życiem, z życia wychodziła i do życia wracała. Mam nieodparte wrażenie, że Ksiądz nie potrafiłby żadnego swego kroku uzasadnić teoretycznie i dlatego słówko „metody" uważam za nieodpowiednie.

Iuventus powstała i istnieje poto, aby zbliżyć każdego zosobna i wszystkich razem do Ewangelji. Tam właśnie są wzory postępowania Księdza w stosunku do nas. Krótko: przez uświęcenie jednostki do uświęcenia życia zbiorowego. Pewny prawdy ewangelicznej Ksiądz Szwejnic pozwalał nam na samodzielne szukanie, trochę — jak wytrawny jeździec z młodemi, nieujeżdżonemi końmi — pozwalał nam biegać wkółko, znając zgóry rezultat. I niejeden z nas buntował się w sobie, ale w chwili szczerości składał młodą pychę z serca i uznawał autorytet Księdza.

To właśnie było najistotniejsze w sposobie działania Księdza: przymus prawdy z jego strony — bunt i uznanie przewagi z naszej.

Nie wydaje mi się słusznem utarte w Iuventus mniemanie, że Ksiądz „nie łamał indywidualności". Owszem — łamał i nieraz w sposób bolesny dla danej jednostki, ale o tem nie wiedzieli inni. Najboleśniej to „szczepienie prawdy" odczuwali silniejsi, bardziej samodzielni wewnętrznie.

To właściwie jest wszystko, co można powiedzieć o „metodach" Księdza w odniesieniu do jednostek. Dodać chyba jeszcze trzeba, że Ksiądz zbliżał ludzi do siebie każdego inaczej, popierając i gruntując w ten sposób swój wpływ. Miał dużo przyjaciół i każdy z tych przyjaciół był na swój sposób najbliższy. Ktoś to ładnie określił, że „Ksiądz umiał dać tyle w przyjaźni, ile dana jednostka potrzebowała".

A dalej — Ksiądz „sumował" jednostki do czynu zbiorowego, sumował umysły i serca. Z jego naczelnej zasady, że niema takiej chwili, gdy

nasze życie jest odosobnione, wypływał dla nas kategoryczny postulat apostolstwa, działalności nazewnątrz w każdej postaci.

Temu zadaniu—wzmocnienia jednostek dla czynu zbiorowego—służył i służy nasz system kół Iuventus. Jeżeli istnieje skuteczność wychowania, a musi istnieć, gdyż Chrystus sam nauczał i nauczać polecił — nie zmarnuje się trud duszy, serca i umysłu Księdza Szwejnica, naszego wychowawcy z Łaski Bożej.

Dr. Władysław Bogatkiewicz

Ksiądz Szwejnic, a chwila obecna

Starość żyje zwykle przeszłością.

Młodość tkwi całem swem życiem we współczesności, ale nosi w sobie twórczą siłę, którą sięga daleko w przyszłość.

Tę właśnie duszę dzisiejszej młodzieży ks. Rektor znał i rozumiał i z niezwykłą intuicją potrafił dawać jej te wartości, które, sięgając głęboko w sam rdzeń życia współczesnego, mają je polepszyć i przetworzyć — w przyszłości.

Z nadzwyczajnem wyczuciem najistotniejszych potrzeb młodych w dziedzinie duchowej i intelektualnej Ks. Szwejnic uczynił dla nas najbardziej żywotnemi i bliskiemi odwieczne prawdy Boże, a pojęcia, wkraczające w dziedzinę transcendentalną, stały się nagle najbardziej realne w Jego ujęciu.

Zawdzięczamy mu to, że ukazał nam Boga jako centrum, jako pierwszą przyczynę i ostateczny cel — w najbardziej „dzisiejszych" i różnorodnych przejawach życia XX wieku, a naukę Kościoła katolickiego — jako najradykalniejszą formę przebudowy istniejących dziś stosunków.

Wyrobił w nas to głębokie przekonanie, że wierzący i praktykujący katolik może być i jest człowiekiem ultra-nowoczesnym, i że zacofaniem i objawem ograniczenia jest wyznawanie laicyzmu życiowego.

Aktualizowanie Ewangelji, na które Ks. Rektor kładł tak wielki nacisk w pracy juwentusowej, studjowanie nauki społecznej Kościoła, wprowadzającej pierwiastek Boży, nadprzyrodzony w rozwiązanie najbardziej palących zagadnień życia współczesnego, wiązanie na każdym kroku spraw doczesnych, ludzkich z wiecznemi planami Boga — było drogą, na której Ks. Szwejnic wychowywał „nowego człowieka".

Ta walka, którą o niego przez całe życie toczył, polegała na zdarciu z jego duszy fałszu, zakłamania i obłudy i obnażeniu jego prawdziwej, czystej natury, którą tylko Najwyższa Miłość i Prawda może zaspokoić.

Taki tylko człowiek — według najgłębszego pojmowania Ks. Szwejnica — jest „uzdolniony do rozbudowy skomplikowanego życia społecznego, państwowego, międzynarodowego".

A w analizie tych różnorakich i charakterystycznych dla naszej epoki zjawisk, nie wahał się Ks. Szwejnic stawiać djagnozy śmiałej i rewolucyjnej.

Jakże często mówił i pisał o rysującym się gmachu kapitalizmu, który potępiał za jego wyzysk klas pracujących i gruby materjalizm.

Jak mocno zawsze podkreślał i akcentował w swych przemówieniach i rozmowach, że przyczyną kryzysu moralnego i ekonomicznego jest odejście od wskazań nauki Chrystusa Pana.

Jakże żywo interesowała go każda dziedzina życia, jak sumiennie studjował każdą nową ideę, czy koncepcję, aby ją poznać i ocenić.

W Ks. Rektorze my młodzi znaleźliśmy najlepszego, bo światłego i kochającego, przewodnika w splocie tych sprzecznych, stających przed każdym z nas zagadnień i palących kwestyj, na które umysł wszędzie szuka rozwiązania.

W idei juwentusowej, która jest Jego myślą i sercem, jest zawarty nakaz apostolstwa najszerzej pojętego. Nie jest to niczem innem, jak tylko wprowadzeniem nas we współczesność i w szeroki, tętniący życiem, świat.

A mamy weń iść — z radosnym, młodym optymizmem, z pozytywnemi, niezmożonemi wartościami katolicyzmu w myśl tych zasad, które głosił nasz Założyciel i najlepszy Przyjaciel.

Bo całe jego życie — było najradośniejszą życia afirmacją.

— „Non omnis moriar".

Halina Jankowska

Drogi wychowawcze ks. Edwarda Szwejnica

Trudno jest dziś objąć całokształt działalności naszego drogiego Założyciela i Kierownika. Trudno zliczyć tych wszystkich, co wiele mu zawdzięczają i z głębi serca wraz z nami opłakują jego utratę, a pamięć jego długo czcić i błogosławić będą. Wpływ jego zataczał coraz szersze kręgi i dosięgał częstokroć nawet tych, którzy nie znali go osobiście, których twarzy on sam nie mógłby sobie przypomnieć. Aż dziw, że tak promieniować i tyle zdziałać potrafił jeden człowiek! A stało się to dzięki temu przedewszystkiem, że był to nietylko światły i pełen apostolskiego ognia kapłan, nietylko człowiek wielkiego serca i umysłu, ale nadto jeszcze niepospolity, prawdziwym talentem od Boga obdarzony pedagog. Jego dar trafiania do serc i umysłów, zwłaszcza młodzieży, nad którą w pierwszym rzędzie pracował całe swoje życie, znają dobrze rzesze młodzieży szkolnej i akademickiej, które on skupić potrafił, jak nikt, dokoła sztandarów Chrystusowych. Najlepiej ze wszystkich zna ten dar nasza gromadka, którą on sam zebrał, ukształtował i wychowywał niezmordowanie aż do ostatnich chwil swego życia — słowem i przykładem. Dziś, gdy ze szczególnem skupieniem i czcią rozpamiętywamy to wszystko, co dotyczy ks. Szwejnica, jego życia i pracy wśród nas, byłoby rzeczą wielkiej wagi rozważyć jak najgłębiej jego drogi pedagogiczne i pokusić się o uchwycenie najważniejszych przyczyn ogromnego jego wpływu — tajemnic jego potęgi. A rozważanie to nie wypływa jedynie ze szczerego pietyzmu i serdecznego żalu, ale też z gorącego pragnienia kontynuowania jego pracy i naśladowania go w miarę sił naszych we wszystkiem, co u niego tak podziwiamy. Kluczem najpierwszym do serc młodych była u księdza jego wielka i szczera miłość do młodzieży i wiara w jej wartość moralną i olbrzymie możliwości. Nikt chyba nie mówił z takim entuzjazmem

o młodzieży ,nikt nie był równie dumny z jej postawy ideowej i nikt nie troszczył się tak serdecznie o wszystkie jej braki i potrzeby, jak właśnie „nasz" Ksiądz. Wiadomo ogólnie, jakie znaczenie ma taka postawa wychowawcy we wszelkich jego poczynaniach pedagogicznych — ksiądz zaś, nie przybierał jej sztucznie, dla zasady, ale wypływała ona u niego z najszczerszych uczuć i najgłębszego przekonania. Tem się to może tłumaczy przedewszystkiem, że ksiądz sam, do ostatnich chwil swego życia pozostał ogromnie młody duchem, był więc w naturalny i nieprzymuszony sposób bliski młodzieży, znał i rozumiał ją naprawdę całą duszą. Miał przytem wrodzoną, a wyrobioną jeszcze przez bogate doświadczenie, wnikliwość psychologiczną, intuicyjny jakiś wgląd w cudze uczucia, tajne myśli i przeżycia. Kto z nas nie pamięta takiego momentu ze swego życia, w którym ksiądz jakby cudem przeniknął nasze tajne zmartwienia, zgryzoty czy wątpliwości z jednego naszego spojrzenia, wyrazu twarzy, z jednego, zdawałoby się, nic nie znaczącego słówka! Ten szczególny dar pozwalał mu niezwykle szybko orjentować się w sytuacji, w nastrojach i nastawieniach młodzieży, którą kierował, to zaś umożliwiało mu skolei znalezienie zawsze najwłaściwszego słowa upewnienia, zachęty, pociechy, czy wyjaśnienia i rady.

Metodą podstawową księdza było okazywanie swym wychowankom i pomocnikom jednocześnie, maximum zaufania, umacnianie w nich wiary we własne siły, budzenie indywidualnej i gromadnej energji, oraz inicjatywy, rozpalanie w nich twórczego entuzjazmu, bohaterskiego rozmachu. Rzadko kiedy rozkazywał wprost — prawie zawsze łagodnie doprowadzał do głębszego i krytyczniejszego zastanowienia się nad daną sprawą, a w rezultacie do urobienia sobie przy jego pomocy właściwego sądu i odkrycia najodpowiedniejszej drogi postępowania. Wymagał raczej dużo, niż mało, umiał żądać wysiłku i gorliwości; a na braki w pracy, zwłaszcza wynikające z niedbalstwa i sennej bezmyślności, reagował b. żywo — czuł się prawie osobiście dotknięty tem, że „jego" młodzieży coś zarzucić można. Nigdy jednak nie upokorzył i nie przygnębił ostatecznie nikogo winnego: skoro tylko ten uznał swój błąd, czy zaniedbanie, ksiądz starał go się jeszcze podnieść na duchu i przekonywał gorąco, że przy jego możliwościach i dobrych chęciach wszystko da się szybko okupić i nadrobić. Każdy z nas wychodził od księdza po takiem upomnieniu z głęboko rozbudzoną świadomością winy, ale ze wzmożonem jeszcze poczuciem swej godności osobistej i z mocnem, krzepiącem przeświadczeniem, że teraz dopiero rozpocznie swoją pracę jak należy.

Jakże często wszelkiego rodzaju napomnienia zaczynał Ksiądz od słów: „Ja cię rozumiem — sam ten błąd popełniłem kiedyś i doświadczyłem niezbicie jego skutków". A wówczas najbardziej nieposkromiony, pewny siebie i nieznoszący żadnych uwag człowiek przestawał się buntować i kipieć wewnętrznie i z głęboką uwagą zaczynał słuchać cierpliwych i serdecznych wyjaśnień księdza, które wreszcie nieodmiennie trafiały mu do przekonania. A pomimo tego tak chętnego stawiania się na miejscu każdego błądzącego, pomimo tak oględnego, poprzez wolę innych przeprowadzania swych dyrektyw, autorytet księdza nietylko nie malał, ale przeważnie rósł coraz wspanialej, bo najwięcej zawsze imponuje i przekonywa nie rozkaz bezwzględny, ale powaga sądu naprawdę trafnego i wypróbowanego, poparta — jak tutaj właśnie — prawdziwą wielkością mo-

ralną. Wszak wkońcu u nas, w Iuventus na to jedno słowo: „Ksiądz tak powiedział" cichły częstokroć najgorętsze sprzeciwy i spory — nie przez ślepą jakąś, bierną i bezmyślną uległość, ale przez to najgłębsze przekonanie, że jeśli ksiądz tak orzekł, to wystarczy pomyśleć poważniej, aby dojść do przekonania, że on ma rację. A taki autorytet niezmiernie trudno zdobyć wśród zadzierżystej zwykle, samowolnej z natury i trochę dziecinnie dumnej ze świeżo zdobytych poglądów i doświadczeń młodzieży, którą przytem sam ksiądz celowo i świadomie prowadził do samodzielności i niezależności zdania. To właśnie było bodaj najwymowniejszem, żywem świadectwem rozmiaru i głębi wpływu wychowawczego Księdza i jego własnej duchowej wielkości.

Autorytet jego dotąd rządzi wśród nas, a powaga jego nigdy nie wygaśnie. Teraz jednak, gdy zbrakło nam bezpośredniego, bacznego na wszystko spojrzenia ukochanego naszego Kierownika i Przewodnika w drodze do ziszczenia Królestwa Bożego w nas i dokoła nas, jego żywego słowa i ojcowskiej rady w każdej potrzebie i każdej trudności — nastał dla nas czas prawdziwej próby, czas zdania wielkiego egzaminu dojrzałości. Teraz właśnie wykazać musimy, że pełna poświęcenia praca księdza nad nami nie była daremna, że wielki siew jego w duszach naszych wydał naprawdę stokrotny plon. Uczcimy Go najlepiej pracą naszą — wszak ona będzie nadal Jego dziełem! On przedewszystkiem uczynił z nas to, czem dziś jesteśmy.

Irena Józefowiczowa

Wspomnienie

Ksiądz Szwejnic był nietylko najprawdziwszym wodzem rzesz młodzieży, człowiekiem, który samem zjawieniem się, słowem lub czynem porywał za sobą młode, żądne prawdy i piękna dusze, zdobywając je dla idei, której służył; był on także, a może przedewszystkiem, niezawodnym przyjacielem każdego z nas, i każdego, kto otworzył przed nim duszę, obdarzał wielkiemi skarbami umysłu swego i serca. Ta pierwszorzędnej wagi dziedzina oddziaływania księdza Szwejnica jest równocześnie dla każdego dziedziną tak wewnętrznie i głęboko własną, że o niej mówi się najmniej dziś, gdy zbieramy skrzętnie i przerachowujemy to, czem darzył nas i co w spuściźnie zostawił nasz wielki przewodnik. Policzmy i te wartości, bo w ciszy jego gabinetu dokonywały się dzień po dniu zasadnicze przemiany w duszach, bo tajemnicy naszej do niego miłości i bolesnego po nim żalu nie rozwiązuje fakt powodzenia pracy jego, ani zdobycze organizacyjne, ani nawet wielkość tego, który odszedł. Skąd więc te powszechne i głębokie przejawy miłości i żalu, otaczające jego pamięć? Stąd głównie, że ksiądz Szwejnic chciał i umiał najbardziej własne, najbardziej nieważne dla sądzących powierzchownie sprawy nasze traktować ze zrozumieniem i powagą, że to z dobra i piękna, co w nas tkwiło, umiał wydobyć na światło nietylko dla dobra Sprawy Chrystusowej, nietylko dla opanowania coraz to nowych placówek pracy, ale przedewszystkiem dlatego, by te ujawnione walory nas samych wzięły w posiadanie i zdecydowanie pchnęły na drogę doskonalenia się.

Gdy myślę o tej działalności naszego Księdza, wspomnienia cisną się tłumem. Chodziło się oto ze swoją troską, ze swemi zwątpieniami, póki Ksiądz o nie wprost nie zapytał, lub póki nie wzięło się na odwagę poproszenia o chwilę rozmowy. I wtedy, w gęsto zapisanym notatniku znajdowała się bezcenna godzinka, czy pół — dla mnie. Stoję z bijącem szybko sercem przed drzwiami, za któremi znajduje się pomoc i zrozumienie. Ksiądz sam, ze swym pogodnym uśmiechem, otwiera. Mocny, dodający otuchy, uścisk dłoni. W gabinecie zapalona lampka nad zaczętym manuskryptem, od którego wielką myśl oderwała maleńka moja troska. Spokojna, potoczna rozmowa, która tak łatwo i nieznacznie zamienia się w zwierzenia, w opowiadanie o głęboko, głęboko ukrytych przeżyciach i obawach, o rzeczach, których nie mówi się matce ani przyjacielowi. I ta cudowna, nieodparta przytem świadomość, że Ksiądz wie, rozumie, że tego właśnie spodziewał się, że zaraz on zacznie mówić i zaraz ciemność rozjaśni się. Więc wszystko, wszystko zrzucić z serca!

„Proszę Księdza, ja się tak czuję strasznie niegodna żyć i obcować z juwentusiakami, ja i moralnie i intelektualnie tak daleko za nimi stoję. Czuję się tak, jakbym ich oszukiwała, jakbym przez fakt, że między nimi jestem, chciała wmówić w nich, żem z tego samego świata. A to tacy niezwykli, jaśni ludzie. Cóż mam więc począć, gdy jednocześnie czuję, że nie umiałabym i nie chciałabym już żyć bez nich". W tem miejscu rozmowy pewno i łzy w oczach, bo i dziś je, gdy piszę to, pod powiekami czuję. Ach, ileż to razy słyszeć musiałeś takie słowa, najlepszy nasz Ojcze, bo wszakże to Ty stworzyłeś tę jasność i tę atmosferę, w której dusza oczyszcza się ze zła i brudu, i w tem świetle pozostać pragnie. A przecież odpowiedź jest taka, jakby spowiedź moja była pierwsza i jedyna w tym rodzaju, jakby od rozwiązania tej kwestji zależało całe moje życie. I zależało istotnie, bo z chwilą, w której zwrócono mi uwagę na konieczność postępowania naprzód, na fakt, że to, co wydaje mi się gotowem już, skończonem dobrem i pięknem w innych, jest tylko objawem ich czynnej woli postępu, gdy podkreślono ważność wzięcia i na siebie, wespół z innymi, odpowiedzialności za Organizację, za jej poziom, z tą chwilą musiałam przestać brać tylko w siebie jasność i piękno, a zacząć je całym wysiłkiem, całym zapasem możliwości wytwarzać. „Wtedy dopiero naprawdę będziesz brała, gdy zaczniesz dawać" — mówił wówczas Ksiądz.

Dopiero dziś zupełnie to rozumiem, gdy pomyślę, ile, jak niesłychanie wiele brać musiał — a zawsze dla innych, gdy tyle dawał, gdy tyle dziś jeszcze, choć odszedł, daje Ksiądz Szwejnic.

Po wielu latach — ta straszna, nieprawdopodobna wieść o jego śmierci... Bóg najłaskawiej zrządził, że przyjąć ją i znieść mogłam w tem gronie, które jest największem dziełem życia Księdza, a mą duchową — dzięki niemu — rodziną. I myślę, że choć tak wielkie i tak trudne spadło na nas zadanie — uchowania jego dorobku, choć śmierć jego jest tak strasznym ciosem i taką nie do zapełnienia stwarza lukę, dźwigać nas zawsze będzie to poczucie odpowiedzialności jednego za wszystkich i wszystkich za jednego, które w nas stworzył i umocnił nasz umiłowany Wódz i Przyjaciel, ksiądz Szwejnic.

Hanna Pliszczyńska

Nasze obowiązki wobec rzeczywistości

(Z przemówienia w dniu rozpoczęcia roku pracy 6.X 34)

Zastanawiając się nad ostatniemi wydarzeniami w naszem życiu organizacyjnem, można dojść do najbardziej pesymistycznych wniosków: rozbicie uczelniane, związane z tem trudności wewnętrzne, wreszcie śmierć księdza Rektora Szwejnica, to wszystko razem zmusza do refleksyj bardzo przykrych, bolesnych. I przyznać trzeba, że w innych organizacjach podobne niepowodzenia musiałyby wywrzeć głęboki wpływ na ich życie, musiałyby spowodować zachwianie się równowagi wewnętrznej, a kto wie, czy nie doprowadziłyby wogóle do upadku. Bo zastanówmy się tylko: straciliśmy 3 miesiące temu człowieka, który stworzył Iuventus, który powiedział, jak pracować mamy, sam uczył nas bezustannie, prowadził nieomal za rękę, wskazując, jak należy omijać bezdroża, a kroczyć pewnemi ścieżkami. On był naszym najlepszym przyjacielem, On znał, jak nikt inny, nasze potrzeby, niedomagania, trudności i kłopoty, czyż ukrywać trzeba, iż On był rzeczywistym naszym prezesem, którego wola była dla nas decydującą, zdanie — przyjmowane zawsze bez dyskusji — rozstrzygające. I teraz, nagle, odszedł od nas, pozostawił nas samych, pozbawił nas swej światłej myśli, swego doświadczenia, zostawiając ból po sobie i tęsknotę do tamtych, tak niedawnych, lepszych czasów, gdy Go widzieliśmy wpośród siebie. Takie są myśli i uczucia prawie każdego z nas, gdy zastanawiamy się nad sobą i nad tem, co się stało. Czy to jednak jest już wszystko, czy na tym bólu i na tej tęsknocie mamy poprzestać? O nie! — to jest dopiero początek naszych rozmyślań, to jest dopiero założenie, które wymaga głębszych refleksyj, prowadzących skolei do konkretnych wniosków i realnego czynu.

Wytyczną tych refleksyj, mojem zdaniem, powinnaby być myśl następująca: jesteśmy organizacją *ideową*, a więc służymy pewnej idei, poznajemy ją, badamy ją wszechstronnie, przyswajamy sobie i wcielamy w życie osobiste i społeczne. Słowem — żyjemy tą ideą, dla niej pracujemy i *ona* jest podstawą wszelkich naszych prac i poczynań, a nie żaden ten, czy inny człowiek, któryby ją nawet najlepiej wśród nas reprezentował. Ona jest wieczna i niezniszczalna, utracenie jej lub utrzymanie zależy całkowicie od nas samych. Człowiek, który od nas odszedł, wskazał ją nam tylko i nauczył, jak ją należy realizować, idea jednak pozostała i obowiązek pracy dla niej jest taki sam, a wysiłek w pracę tę włożony musi być nawet większy jeszcze, aniżeli poprzednio. I teraz dopiero dochodzimy do przekonania, że chwila obecna jest dla nas okresem próby, próby, mającej wykazać, czy nasza moc dotychczasowa polegała jedynie na mocy i wartości jednostki, która nas prowadziła, czy też pochodziła ona ze wskazanych nam źródeł głębszych, z owych źródeł wiecznych, trwałych, niezniszczalnych, jedynych. Obowiązek zatem naszej pracy organizacyjnej jest wielki: musimy udowodnić wszystkim, że wszelkie klęski, nieszczęścia, niepowodzenia w sensie materjalnym mają dla nas znaczenie wprost minimalne — dopóty, dopóki jesteśmy w jak najściślejszym związku z ideą naszą, dopóki praca nasza opiera się na poznawaniu Chrystusa ewangelicznego, na utrzymywaniu ścisłego kontaktu z Chrystusem eucharystycznym, na apostolstwie; wówczas o głębokich naszych

zachwianiach wewnętrznych mówić nie można, bo ich niema, a wszelkie owe niepowodzenia mogą mieć znaczenie dla nas tylko o tyle, o ile są zewnętrznym bodźcem do jeszcze większego skupienia się, zwarcia się w sobie i przeprowadzenia swej pracy z całym uporem i niesłabnącą energją. Czyż przypominać jeszcze trzeba, że taka właśnie praca jest naszym obowiązkiem również i ze względu na pamięć o księdzu Rektorze? Byliśmy Jego ukochaną organizacją, w nas, w naszych metodach pracy widział On ucieleśnienie swych marzeń, z nas był najbardziej dumny, umierając, twierdził, iż o nas jest spokojny zupełnie i wie, że myśli Jego kontynuować będziemy nieprzerwanie. Ta Jego pewność i spokój są wysoce zobowiązujące, nie możemy się okazać słabszymi i gorszymi, musimy wypełniać stale i zawsze Jego wolę, streszczającą się w nakazie pracy organizacyjnej w tych ramach i w tych formach, które On utworzył.

Czy można sprecyzować konkretnie zadania każdego z nas w chwili obecnej? Owszem — można. Największym naszym obowiązkiem jest teraz wydajna, usilna, intensywna praca w kołach. Każdy juwentusiak powinien uprzytomnić sobie wyraźnie to, iż jest w kole niezbędny, iż pracować musi tak, jak tylko umie najlepiej, iż musi świecić własnym przykładem, musi do pracy wciągać innych, słowem, iż praca i poziom poszczególnych kół zależy wyłącznie od poziomu i pracy poszczególnych jednostek. Pamiętajmy nieustannie o tem, iż o wartości naszej organizacji stanowią nie efekty zewnętrzne, nie sprawniej lub mniej sprawnie zorganizowane akademje, uroczystości, odczyty publiczne, lecz właśnie ta praca wewnętrzna, nieefektowna, cicha, praca w kołach. Ona jedynie tworzy nam potrzebnych ludzi, ona tylko jest wykładnikiem naszej mocy i miernikiem zapału i wytrwałości. A więc rzucamy hasło: wejść w koła, zapomnieć narazie o wszystkiem innem, zrezygnować z osobistych ambicyj, zamknąć oczy na to, iż praca w kole tak nam czasem nie dogadza, taką już jest dla niektórych z pośród nas nieciekawa, tak chcielibyśmy robić już coś innego. Musimy uprzytomnić sobie fakt, iż upadek kół jest upadkiem naszej organizacji, a do tego dopuścić nam nie wolno. Następnie jeszcze jedna rzecz — kwestja atmosfery wśród pracy. Zaprzestańmy więc przedewszystkiem zbędnych narzekań na obniżenie się poziomu i na osłabienie ducha. Owe narzekania są właśnie osłabianiem ducha i sprowadzają tylko rezultaty fatalne. Że nie jest świetnie, to każdy z nas wie i każdy chciałby jaknajlepiej, ale narzekanie, ustawiczne utyskiwanie raczej psuje wszelkie wysiłki, aniżeli im dopomaga. Łącznie z tem wysuwa się kwestja zaufania do ludzi. Pamiętajmy, że największą krzywdę, jaką sobie wyrządzić możemy, to jest postawienie zarzutu o braku dobrej woli u kogokolwiek z nas. Jestem głęboko przekonany, że niema w naszej organizacji nikogo, ktoby nie chciał jej pomyślnego rozwoju, lub — co więcej — ktoby chciał świadomie jej szkodzić. Taka myśl wydaje się wprost śmieszna, absurdalna; każdy z nas Iuventus naszą kocha i w miarę swych sił i możliwości stara się zrobić wszystko to, z czego organizacja korzyść mieć może. Nie posądzajmy się zatem nigdy o złą wolę, nie traćmy do siebie zaufania, a gdy się nam czasem coś nie uda, złóżmy to raczej na brak dostatecznych warunków pracy, wreszcie choćby na brak doświadczenia i umiejętności, nigdy zaś na brak dobrej woli. Wprowadza to tylko niesnaski, przykrości i znowu więcej psuje, aniżeli dopomaga. Nakazem wewnętrznym każdego z po-

śród nas powinna być wzajemna współpraca we wszystkiem, wczuwanie się w intencje innych, utrzymywanie jak najserdeczniejszych, jak najlepszych stosunków. A wreszcie — ostatni już, najważniejszy nakaz: utrzymujmy na możliwie najwyższym poziomie nasze życie wewnętrzne, pamiętajmy znowu o tem, że należenie do naszej organizacji nakłada na każdego z nas ogromne obowiązki, że mamy tu najlepsze, wymarzone wprost warunki do rozwijania tego życia i że niekorzystnie w pełni z tych warunków byłoby przewinieniem nie do darowania. Każdy z nas nietylko *może* się tu ulepszać, ale *musi* starać się o to, aby być coraz lepszym. Gdy z takiem nastawieniem patrzeć będziemy na swoją własną pracę nad sobą, swoją pracę w organizacji i jej ogólne zadania, o kryzysach, upadkach, zachwianiach mowy być nie może, a wszelkie nieszczęścia, które już nas dotknęły i które jeszcze dotknąć nas mogą, przetrwamy bez uszczerbku dla Sprawy, bo Christus semper vincit, regnat imperat!

Henryk Zasada

Iuventus — dzieło księdza Szwejnica

W przebogatej działalności ś. p. Księdza Rektora Szwejnica — stworzenie przez Niego „Iuventus Christiana" specjalną zajmuje pozycję. Iuventus bowiem jest niewątpliwie jednem z największych dzieł życia owego wielkiego Żniwiarza dusz dla Chrystusa. Tak wielką wartością jest Iuventus, jużto przez swe założenia ideowe, jużto przez nowoczesne metody pracy zespołowej. Dlatego wiemy i wierzymy wszyscy, że w Iuventus i przez Iuventus ksiądz Rektor będzie żył z nami na zawsze.

Ksiądz Rektor Szwejnic odkrył pierwszy tak oczywistą — wydawałoby się — prawdę, że głównej przyczyny, dla której inteligencja polska tonie w fideiźmie, czy wogóle jest areligijna, szukać należy w braku takiej organizacji wychowawczej, gdzieby młoda inteligencja katolicka mogła na mocnych i zdrowych podstawach rozumowych kształtować swój światopogląd. Ksiądz Rektor Szwejnic był człowiekiem czynu. W atmosferze lamentu i utyskiwań nad niskim poziomem wykształcenia religijnego warstw inteligentnych, wśród narzekań na bezczynność społeczną katolickiej inteligencji — Ksiądz Rektor Szwejnic tworzy Stowarzyrzenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Iuventus Christiana", jako szkołę, w której młodzież z wyższych uczelni ma poznawać Prawdę Chrystusową i uczyć się według Niej żyć, aby po skończeniu studjów zasady Chrystusowe wnieść we wszystkie dziedziny życia zbiorowego.

Jako główne źródło czerpania Bożej Objawionej Prawdy stawia samą krynicę najczystszej myśli Bożej, jaką jest *Ewangelja*. Obejmuje ona całokształt życia, na wszystko daje odpowiedź, stawia jasne i głębokie zasady naszego życia duchowego. Nie umiemy wyobrazić sobie władzy rządzącej bez znajomości konstytucji. Jakież więc ogromne szkody ponosi sprawa Chrystusowa, kiedy katolicy nie znają najświętszej Konstytucji życia swego — Ewangelji! A przecież nieznajomość Pisma św. jest objawem stałym wśród katolickich sfer wykształconych. Widział to okaleczenie umysłów Ks. Rektor Szwejnic i zaradził temu, ustanawiając cotygodniowe rozważania nad Księgami Nowego Testamentu. Sczasem

wyrobił się już specjalny charakter juwentusowego komentarza, stając się wzorem dla innych. Bo komentarz juwentusowy — jak może mylnie niekiedy nazwa sugerowałaby — to nie jest suche objaśnienie tekstu, jedynie gramatyczne czy historyczne, ale jest to szlachetne usiłowanie zgłębienia prawdy, w Ewangelji pomieszczonej, poznania zasady moralnej — a dalej skonfrontowanie jej z rzeczywistością i wyprowadzenie konsekwencyj dla naszego życia. Komentarz juwentusowy — to nietylko objaśnienie słów— ale to już rodzaj medytacyj duchowych.

Dzięki poznaniu zasad Kościoła Katolickiego światopogląd młodych ludzi oczyszcza się z tych licznych fałszywych, błędnych naleciałości, jakie zaśmiecają nawet umysły katolików. Na tej linji: poznania Prawdy Chrystusowej i zestawienia Jej z dzisiejszą rzeczywistością, wyrasta specjalna, odrębna postawa ideowa Iuventus.

Nie byłyby jednak wyniki naszej pracy tak owocne, gdyby u podstaw nie znalazły się tak głęboko przemyślane przez Księdza Rektora *fundamentalne założenia metodyczno-organizacyjne*. Kiedy lat temu trzynaście Ksiądz Szwejnic zakładał Iuventus, wszystkie niemal organizacje społeczne operowały masą i chciały imponować cyframi. W każdej organizacji uczestnictwo członka ograniczało się do *słuchania* wykładów, nieliczna była tylko garstka ludzi, którzy poczuwali się do odpowiedzialności za poziom i losy danego ugrupowania. Ile stąd w tej pracy społecznej było frazesu, jak nikłe były wyniki — nie potrzeba wspominać, bo i dziś takie organizacje widzimy. Ksiądz Rektor, opierając się z jednej strony na głębokiej znajomości duszy ludzkiej, a z drugiej na swem bogatem doświadczeniu organizacyjnem, przy znajomości wyników socjologji, buduje organizację na *małych zespołach*, nieprzekraczających 20 osób. Wie bowiem, że jedynie mała grupa, ściśle dobrana i bardzo zwarta, może być twórczą. W masie na wiecach, wielkich zgromadzeniach nie wykrzesze się dużych wartości. W nielicznym tylko zespole można osiągnąć bogate owoce, w nim bowiem dopiero dadzą się zrealizować kardynalne podstawy pracy w każdej, jakiejkolwiek grupie, to jest, braterstwo i odpowiedzialność. *Zasada ścisłego doboru* jest tu gwarancją, że Koło nie jest luźnem zbiorowiskiem ludzi, ale grupą jak najbardziej zwartą i zżytą, bo ściśle dobraną. Kto orjentuje się w nowych ruchach społecznych, ten wie, ile organizacyj opiera dziś swą działalność na takich małych zespołach, jak nasze Koła juwentusowe. Dumni możemy być, że byliśmy prekursorami takiej metody pracy. Praca w małych zespołach, ściśle dobranych, pozwala również utrzymać dość wysoki *poziom intelektualny organizacji*. Przekonywamy się bowiem, że obniża się, on zawsze tam, gdzie niedość dokładnie przestrzegano zasady doboru. Nie potrzeba zaś dodawać, jak gorąco życzył sobie i wymagał nasz Ksiądz Rektor, aby praca w Iuventus była na poziomie prawdziwego i poważnego studjum nauki katolickiej, i jak niezmordowanie zabiegał, aby nie obniżył się poziom organzacji. Za ten poziom jesteśmy teraz, gdy zabrakło Wodza i Przyjaciela naszego, podwójnie odpowiedzialni. Nie będzie zaś nigdy dość powtarzać, że rozluźniając zasadę doboru przez niskie wymagania, przyczyniamy się tem samem do obniżenia poziomu.

Koła, ściśle dobrane, odznaczają się *twórczą pracą; wszyscy są czynni*, a niema biernych. Byłoby rzeczą wskazaną, aby młodzi członkowie Iuventus byli uświadamiani przez starszych, zwłaszcza instruktorów,

o tem, że moment *osobistej* sympatji przy doborze jest conajmniej drugorzędny, a zasadniczą kwestją jest, czy dana osoba odpowiada wymaganiom stawianym przez *organizację*. Jakie zaś mają być te wymagania, o tem będzie jeszcze mowa.

Życie koła stwarza tę znaną *atmosferę* juwentusową, która obok ideologji tak mocno uderza i związuje każdego, kto z dobrą wolą do nas przychodzi. Braterskie współżycie członków koła wytwarza środowisko, które ułatwia bezpośredniość i szczerość wymiany poglądów, które pozwala przemówić na zebraniu nawet najbardziej milczącym. Tak ścisła i konsekwentna *kontrola odpowiedzialności*, jak usprawiedliwienia z nieobecności i spóźnień lub z niewypełnienia jakichkolwiek obowiązków organizacyjnych, jest możliwa właśnie na gruncie jak największego zbliżenia członków.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że koła swą indywidualnością rozbijają spoistość całej organizacji. Jedną Bożą Prawdą karmieni, w tych samych formach pracując — tworzą wszyscy razem harmonijną całość. Owszem, każde koło nosi specjalny charakter, ale to są tylko różne odmiany jednej juwentusowej rodziny. Słowo „rodzina", zastosowane do gromady juwentusowej, której ojcem jest ksiądz kierownik, a starszymi braćmi instruktorzy — przestaje być pustem określeniem.

Przy tym opisie genjalnie obmyślanych naszych metod i ich wyników z nieprzepartą koniecznością myśli nasze biegną do tego, któremu mamy to wszystko do zawdzięczenia!

Jeszcze jedna zasada wymaga podkreślenia. *Koedukacyjny* charakter naszej organizacji wyróżnia nas również spośród organizacyj wychowawczo-religijnych. Kultura współżycia koleżanek i kolegów na tak wysokiej płaszczyźnie moralnej rozwija się wszechstronnie, jest więc koedukacja niezwykle doniosłym i pozytywnym czynnikiem w budowaniu charakterów. Z drugiej zaś strony udział i koleżanek i kolegów w dyskusji przyczynia się do pełniejszego oświetlenia wielu kwestyj i pomaga obu stronom w tłumaczeniu różnych zjawisk życiowych. Jeszcze jeden dowód na to, jak głęboko przemyślał podstawy naszej pracy Ksiądz Szwejnic.

Z tych pobieżnie nakreślonych zasad juwentusowego wychowania wynika, że tam, gdzie postawiono tak ścisłą zasadę doboru i prowadzi się tak intensywną pracę, nie chodzi i chodzić nie może jedynie o liczbę, ale zależy przedewszystkiem na *jakości*. Ksiądz Rektor nie chciał widzieć w Iuventus przeciętnej masy, ale pragnął gorąco, aby Iuventus była szkołą najlepszych i najgorętszych apostołów. Na to stworzył tak mocne podstawy organizacyjne, aby zapewnić *elitarny* charakter organizacji. Jest też rzeczą niewątpliwą, że Iuventus dostarczyło Polsce katolickiej już wielu dzielnych bojowników Chrystusowej Sprawy. Pójdziemy dalej. Odważymy się powiedzieć, że twórcza myśl katolicka sfer świeckich wyjdzie przedewszystkiem z Iuventus. Stąd też każde genetyczne ujęcie przyszłych odrodzeńczych ruchów w katolickiem społeczeństwie polskiem będzie musiało nawracać do imienia Twórcy Iuventus, jak do pierwszego Wodza elity katolickiej w Polsce.

O tem muszą pamiętać wszystkie pokolenia juwentusowe — wszyscy, którzy już przeszli przez szeregi Iuventus, ci, którzy są dziś, i wszyscy inni, którzy po nas przyjdą. Wszyscy bez wyjątku jesteśmy i będziemy zawsze odpowiedzialni za należyte przechowanie i pomnożenie dziedzictwa

po naszym ukochanym Wodzu. Nie wolno nam zniekształcić Jego dzieła, nie wolno ani na chwilę obniżyć lotu. Chcemy i musimy być awangardą młodych katolików w Polsce. Tego po nas spodziewa się nieodżałowany nasz Wódz.

Leon Marszałek

Kronika

PRZEGLĄD PRASY, POŚWIĘCONEJ PAMIĘCI KS. REKTORA SZWEJNICA.

Jak dalece głębokie wrażenie wywarła w całym świecie katolickim śmierć ś. p. ks. Rektora, o tem świadczy wymownie pobieżne choćby zestawienie głosów prasy.

Z codziennych wydawnictw warszawskich wzmianki, pełne uznania dla działalności Księdza i żalu spowodu przedwczesnego jego zgonu, umieściły następujące pisma: Kurjer Warszawski, Gazeta Warszawska, ABC, Kurjer Polski, Czas, Wieczór Warszawski, Nowiny Codzienne, Polska Zbrojna. Najwięcej miejsca na łamach swoich poświęcił Kurjer Warszawski, zamieszczając w ciągu dekady, następującej po śmierci ks. Rektora, w każdym prawie numerze pisma choć po parę słów, dotyczących osoby Zmarłego, w tem dwa obszerne i poważne artykuły pióra kol. St. Tesche i kol. St. Brzezińskiego. Z czasopism katolickich Przegląd Katolicki, Gazeta Kościelna i Rodzina Polska umieściły obszerniejsze wspomnienia o ks. Szwejnicu, przeważnie dr. A. Żukowskiego. P. J. St. Czarnecki w Nr. 9 Rodziny Polskiej pisze w artykule, zatytułowanym „Wódz młodych": „Brał dusze młodzieńcze w ręce, jak skarb najcenniejszy, przyglądał im się badawczo, wczuwał się w ich tętno, drżał i bolał, gdy było zmęczone, radował się i promieniał szczęściem, gdy zaczęło się wyrównywać, gdy wśród mroków zaczęło jaśnieć w nich światło Boże". A dalej nieco: „Tak z roku na rok prowadził dzieło chrystjanizacji młodego pokolenia akademickiego u nas. A przez to przyczyniał się do budowy fundamentów nowej epoki życia katolickiego w Polsce... Spójrzcie w oczy młodej Polski. Te, które jaśniejsze, gorętsze, płomienniejsze, połyskujące szlachetnym blaskiem zapału, to oczy, które patrzyły na księdza Edwarda. Spójrzcie w dusze! Te, które bardziej zrównoważone, świadome celu, mocniejsze, pewniejsze, to dusze, które wyrosły i zmężniały pod jego wpływem. Z nich tworzył tę mickiewiczowską Polskę ducha, której granice leżą na granicy ludzkich dusz".

Znany i ceniony był ks. Szwejnic i jego działalność daleko poza granicami naszej stolicy, bo pisma prowincjonalne ze wszystkich stron Polski donoszą o jego zgonie i nieśmiertelnych zasługach. Kurjer Zachodni (Sosnowice) z dn. 2.VIII pod nagłówkiem: „Zgon wielkiego przyjaciela młodzieży akademickiej" stwierdza z mocą: „Śmiało rzec można, że w renesansie religijności młodego pokolenia ś. p. ks. rektor Szwejnic magna pars fuit".

Liczny szereg pism warszawskich i prowincjonalnych, a nawet Gazeta Olsztyńska zamieściła fotografje księdza, chcąc widocznie upamiętnić swym czytelnikom jego oblicze. Szczególniej jednak wzruszającym objawem powszechnej czci dla ks. Rektora jest jego fotografja i duży artykuł, jemu poświęcony, dr. A. Żukowskiego na łamach... aż „Polskiego Charbina". Oto wyjątek: „Odszedł nauczyciel, który umiał przekonywać, że praca dla Chrystusa to najwyższa mądrość życia; odszedł bogacz, który dawał młodzieży najcenniejszy skarb, bo umiał promienne marzenia jej czystych serc przekuwać w złocisty kruszec idealizmu Chrystusowego, kruszec, który z postępem lat nie rdzewieje, nie rozpada się i nie pozostawia ziejącej przerażeniem pustki w duszach, odszedł czarodziej, który słowem swojem, wysiłkiem, uśmiechem umiał tysiące prowadzić do najradośniejszej uczty Stołu Pańskiego. Odszedł — prawda, choć trudno w to uwierzyć, ale rzucone przezeń ziarno wzrastać będzie bezustanku i tem potężniej, że znajdzie teraz w Nim orędownika przed tronem Bożym".

Ks. Szwejnica uczcił bardzo serdecznem wspomnieniem „Osservatore Romano" z dn. 9.VIII. Jest w niem krótki, ale wymowny życiorys księdza, wzmianka nawet o założeniu przez niego „Iuventus Christiana", a na zakończenie wyrazy gorącego uznania dla tego, który kochał i rozumiał młodzież, serdecznie mu także oddaną, i prowadził ją jasnym szlakiem dróg Pańskich — ku wyżynom.

I. J.

KOMUNIKAT.

Wielka i bolesna strata, którą poniosło Iuventus przez śmierć swego Założyciela i Przewodnika nie osłabiła jednak tempa pracy, nie rozluźniła spójni organizacyjnej,

Zwinięcie obozu wakacyjnego było tylko spontanicznym odruchem serc młodzieży, gdyż wszyscy pragnęli oddać ks. Rektorowi ostatnią posługę. Ludzie wyrzekli się wakacyj, aby być w tej ostatniej chwili przy trumnie swego księdza. Stowarzyszenie rozpoczęło rok pracy dn. 6 października. W zakrystji kościoła Akademickiego odbyło się zebranie z rozważaniem nad Ewangelją i wspomnieniem poświęconem ks. Rektorowi, a po niem Adoracja ofiarowana za Jego duszę.

Zarząd U. W. zorganizuje w bieżącym roku tydzień Religijno-Wychowawczy.

W dniu Imienin ks. Szwejnica organizacja po Mszy św. uda się na grób, gdzie nastąpi odnowienie przyrzeczeń wszystkich członków.

KOMUNIKAT ZWIĄZKU SENJORÓW.

Począwszy od października odbywać się będą regularnie zebrania senjorów w pierwszą niedzielę każdego miesiąca. Na zebraniu dn. 4.XI zostanie zreferowana encyklika o Akcji Katolickiej. Z czerwcowym numerem pisma rozesłaliśmy regulaminy „gron". Oczekujemy wiadomości od senjorów, którzy już przystępują do organizacji „gron" lub chcieliby wnieść nowe myśli do tej inicjatywy.

Ks. rektor Szwejnic zapisał „Iuventus" swój cenny, a tak przez niego kochany księgozbiór. Musimy go wykorzystać dla pogłębienia naszej pracy intelektualnej. Rzucamy myśl stworzenia w tym celu czytelni, czynnej w miarę możności codziennie, wypożyczającej książki do czytania na miejscu. Poszukujemy odpowiedniego lokalu i ludzi, chętnych do tej pracy.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE ZA Ś. P. KS. REKTORA W BIAŁEJ PODLASKIEJ.

Dn. 7 sierpnia r. b. w Białej Podlaskiej, w kościele parafjalnym św. Anny została odprawiona przez ks. prob. St. Tuza żałobna Msza św. za ś. p. Ks. Rektora Edwarda Szwejnica. Po Mszy św. ks. prob. Stanisław Tuz w krótkich słowach przemówił do zebranych, kreśląc postać Zmarłego i ostatnie chwile Jego życia.

Ks. Rektor pozostawił w społeczeństwie bialskiem jak najlepsze wspomnienia, kiedy w roku 1932 głosił w kościele św. Anny rekolekcje dla miejscowej inteligencji, a także dla młodzieży szkolnej, zyskując dla siebie wiele serc i przyjaciół, których porywał czarem swej wymowy i głoszonej Prawdy.

To też z inicjatywy tych licznych przyjaciół Zmarłego odbyło się to nabożeństwo, które poruszyło do głębi wszystkich zebranych.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

W czerwcu r. b. zmarła po dłuższej chorobie ś. p. kol. Zofja Łukaszewiczówna, członek IX koła, oraz członek komitetu redakcyjnego „Iuventus Christiana". Kol. Zosia odznaczała się wielką pogodą ducha, a serdecznością w obcowaniu ze swem otoczeniem i dobrocią zjednywała sobie wszystkich, którzy mieli sposobność z Nią współpracować. Cicha, oddana swej pracy, pozostawiła po sobie żal wszystkich juwentusiaków i pamięć człowieka o wielkim charakterze i wielkich ideałach.

W sierpniu r. b. zginął tragiczną śmiercią w wypadku motocyklowym nasz kolega, inż. Michał Soplica. Kol. Michał wstąpił do „Iuventus" w r. 1929 i pracował przez 3 lata w kole VIII-em. Po ukończeniu studjów, pracując na Śląsku, zdala od stolicy, utrzymywał stały kontakt z „Iuventus" i Związkiem Senjorów, którego był członkiem. Głęboki intelekt i ogromna prawość charakteru cechowały Jego pracę, przysparzając Mu wielu przyjaciół.

Pokój ich duszom!

Redaktor odpowiedzialny: *Wanda Nadolska.* Wydawca: *Saturnin Jarmulski*

Kierownik Działu Senjorów: *Irena Józefowiczowa.*

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 11, M. 20

Czynne w poniedziałki od godz. 19 do 19.30.

CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU 30 GR.

PRENUMERATA ROCZNA 3 ZŁ. KONTO P. K. O. 24.488.

Sprzedaż numerów bieżących i dawnych — na dyżurach Redakcji.

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 649-04.